Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy. ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 8 lutego 1924 r. Nr. 6.

Leon Rygier.

W obliczu Boga*).

W obliczu Twej potęgi, o Wszechmocny Panie,
Stoję w cichej pokorze, proch w świata ogromie,
Korowód gwiazd o Tobie świadczy mi widomie,
Świadczą o Tobie groźne bezkresu otchłanie...
Lecz głos ich serca mego wzruszyć nie jest w stanie,
Innych znaków, stęsknione, wygląda łakomie,
By lękliwej miłości pełgające płomię,
Strzeliło zeń na chwały Twojej powitanie...
I oto trzykroć cud mi wybłysł z mroków nocy:
W kropli rosy, co poi spiekłe usta kwiatu,
W śnie słabego ptaszęcia, co uszło przemocy,
I w uśmiechu dzieciny, co z Aniołem gada —
I wdzięczna dusza moja u stóp Majestatu,
Nie z trwogi, lecz z zachwytu
na twarz, łkając, pada...

*) Wiersz powyższy, z V-tej serji poezyj p. t. „Gemma", poświęcony żonie poety, przedrukowujemy z upoważnienia Szanownego Autora.

Dziecięca ufność.

Wie bowiem Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego (o co się troszczycie) potrzebujecie.
Mat. 6. 32.

Czy wierzysz w to, co Zbawiciel twój tu mówi? Czy wierzysz naprawdę? Nie rozchodzi się o to, abyś wyznanie takie wypowiedział usty swemi, lecz czy prawda taka przenika cię do głębi serca twego. Czy wierzysz rzeczywiście, że Bóg, jako Ojciec twój, troszczy się o wszystkie potrzeby duszy i ciała twego, że ci niczego nie zbraknie, że nie dopuści pokusy ponad siły twoje, że uczyni zawsze tak, aby wszystko ku dobremu ci służyć mogło, t. j. ku błogosławieństwu i doczesnemu i wiecznemu? Nie, ty w to nie wierzysz, gdyż inaczej nie byłbyś przygnębionym, zniechęconym, rozpaczającym, pełnym trosk i zgryzot! Iluż to jest takich, którzy uważają siebie za ludzi wierzących, wydają wyroki i potępiają „niewierzących", a tego abecadła nauki Chrystusowej, że Bóg jest Ojcem naszym, że o nas pamięta, o nas się troszczy, że wie, czego potrzebujemy, jeszcze się nie nauczyli.

Cóż powiedziałbyś o dziecku swojem, któreby tak rozumowało: wprawdzie dotychczas, jak dawno pamięć moja sięga, ojciec o mnie się troszczył, lecz teraz czasy są tak ciężkie! Gdy chleb ten zjemy, gdy ubranie to zedrę, kto wie, jak to będzie? Kto wie, czy ojciec nie oddali służącego, a mnie każe spełniać pracę jego, której nie sprostam? Kto wie? Czy nazwałbyś dziecię swe mądrem, roztropnem? Napewno nie. Może narzekałbyś nawet, że nie zasłużyłeś na to, aby dziecko twoje tak myślało; smutnoby ci było, że dziecko straciło zaufanie do serca i rozumu twego. Skąd takie myśli w niem powstały?

Słuszne takie narzekanie. Lecz czy Bóg zasłużył sobie na to samo od ciebie? Bywają wypadki, że rodzice zapomną o dziecku, że wkładają na nie zbyt wielką pracę, której podołać nie jest w stanie; a ileż to razy rodzice patrzą cierpliwie na niedostatek swoich dzieci! Czy możemy to samo powiedzieć o Bogu? Wszechmoc, miłość, mądrość i wierność, zrozumienie wszystkich potrzeb i dolegliwości naszych, święta cierpliwość i pobłażliwość dla grzechów twoich — wszystko to połączone jest w Bogu i Ojcu twoim, gdyż inaczej przestałby być Bogiem.

„Dobrze", powiesz, „to tak w teorji, ale w praktyce to zupełnie inaczej wygląda". Nieszczęsne rozróżnianie teorji i praktyki! Oto, przyznaj tylko, że nie wierzysz! Wyznaj Bogu swemu: „Nie wierzę, ale chcę wierzyć; dopomóż, Panie, niedowiarstwu memu! Ojcze, Ojcze w niebiesiech!—tak wołaj i módl się, a wreszcie uwierzysz i poznasz, co znaczy to słowo.

A może sądzisz, że to wszystko daremne. Troski mimowoli przychodzą, odpędzić ich nie uda się. Czy warto nawet walczyć, pragnąć, modlić się, wołać do Boga? Nie zrażaj się. Kropelka padająca stale na twardy kamień rozsadza go. Tak i modlitwa twoja, wołanie twoje do Boga rozsadzi twardą skałę trosk twoich; spokój zapanuje w sercu, który jest rezultatem szczerej, dziecięcej ufności ku Bogu.

Tyś ucieczką moją, Panie,
Tego nie powstydzę się;
Tyś jest mocą swoją w stanie
Chronić od przygody mię;
Przeto ufność mą położę
W łasce i litości Twej,
Ty mię wesprzesz, dobry Boże,
Pośród trosk i doli złej.

X.

ZŁOTE MYŚLI.
(wybrała Z. K.).

Są genjusze poezji i wiedzy, genjusze sztuki, poświęcenia, męstwa, ale kto wie, czy nie najrzadszym, a może najcenniejszym jest genjusz dobroci.

B. Prus.

Powtarzające się błędy.

I.

Od czasu, kiedy jeden kościół chrześcijański podzielił się na wschodni i zachodni (1054 r.) czyli grecko-katolicki i rzymsko-katolicki, były ciągle ponawiane próby pogodzenia i połączenia ich, a właściwie mówiąc, podporządkowania kościoła wschodniego — Rzymowi.

Usiłowania jednak tego rodzaju nie miały powodzenia i nie prowadziły do celu, ponieważ nie opierały się na rzetelnych warunkach i uczciwych intencjach współżycia, jak równy z równym, stron obu, lecz miały na względzie zawsze korzyści uboczne, przeważnie polityczne ze strony cesarzy greckich, a ambicje egoistyczne prócz tego ze strony papieża.

Dopiero pewnych rezultatów w tego rodzaju polityce kościelnej osiągnęli w Polsce jezuici ze słynnym Piotrem Skargą na czele po długich pertraktacjach. Poparci przez króla Zygmunta III Wazę, zawarli unję z kilkoma ruskimi biskupami prawosławnymi w Brześciu Litewskim w r. 1596. Nie można zaprzeczyć, że unja taka miałaby dla państwa polskiego doniosłe znaczenie polityczne, gdyby zawarta była bez intencji upokorzenia kontrahenta z jednostronną korzyścią dla kościoła rzymskiego, a przedewszystkiem—i to najważniejsze.—gdyby warunki tej unji, podpisane w Brześciu, przez stronę katolicką uczciwie były wypełnione. Niestety, stosunek duchowieństwa rzymskiego do unickiego pozostawał nadal wrogi, biskupom unickim nie dano przyobiecanych miejsc w senacie, nie zwolniono również i nie zwrócono im zabranych gwałtem kościołów. Nastąpiło rozczarowanie unitów, tryumf dyzunitów, to jest tych, którzy na unję z Rzymem zgodzić sie nie chcieli, a z tego nastroju prawosławnej ludności ruskiej korzystało ościenne państwo moskiewskie. Kler katolicki, który był inicjatorem i wykonawcą tego połączenia—bądź co bądź ze względów politycznych bardzo doniosłego, nie chciał zrozumieć swego błędnego postępowania, i stał się grabarzem i uśmiercicielem własnego dzieła.

Co nastąpiło dalej w prostej konsewencji, każdy wie z historji Polski: krwawe wojny kozackie, zakończone oderwaniem się Rusi od Polski, osłabienie państwa walkami religijnemi, ingerencja z powodu prześladowań innowierców rządów państw obcych, a w końcu przyczyniło się to wszystko bardzo do rozbioru Polski i półtorawiekowej niewoli.

Odpokutowaliśmy zrodze grzechy, popełnione przez czynniki w społeczeństwie polskiem obce i z niem niczem bliżej nie związane.

W ciężkiej niewoli znosić musieliśmy upokorzenia, gdy nam obcy najeźdźca, sam barbarzyńca i po barbarzyńsku obchodzący się ze swymi poddanymi, — dawał lekcje i przepisy tolerancji religijnej. Znosiliśmy wszystko cierpliwie, gdyż były to zasłużone cięgi za zbyt wielką uprzejmość i pobłażliwość dla niesfornych gości—intrygantów i wichrzycieli jedności i zgody narodowej. Wiek XIX nas wiele rzeczy nauczył. Opromieniony blaskiem mądrości genjuszów narodowych — naród polski przeszedł ten długi okres, jakgdyby wiedziony przez słup ognisty w noc ciemną niewoli najsroższej. Surowym nakazem zaborcy wypędzeni, źli i przewrotni opiekuni duchowi nie mieli nad nim więcej władzy, ani wpływu.

Stosunki wyznaniowe się unormowały, wszyscy polacy, bez różnicy przekonań religijnych, stanowili w tym czasie jednolity wspólny front wobec niebezpieczeństw, zagrażających ze strony wroga. I ta jedność, rzec można więcej, — ta spoistość społeczeństwa polskiego stanowiła jego potęgę wewnętrzną i jednocześnie skuteczną broń na zewnątrz.

Zaś unja została do reszty przez zaborcę rozerwaną. Wszystkich jej wyznawców — przymusowo zaliczono w poczet prawosławnych. Rozpoczęła się robota jezuicka, ale w odwrotnym kierunku — ku prawosławiu. Tak było do roku 1905, w którym wydany został akt tolerancyjny,

---

Dr. Kazimierz Kosiński.

Poeamat o Walerjanie Łukasińskim.

II.

To spotkanie z szatanem odbywa się gdzieś w przestrzeniach, z których ziemia wydaje się gwiazdą złotą, a której ani Łukasiński ani duchy czyste, anieli i archanieli, widzieć nie mogą, ponieważ mają otwarty wzrok duszy na prawdę i dobro, podczas gdy ziemia jest spowita w grzech i kłamstwo, przez które tylko można ją ujrzeć. Dalej, jak twierdzi szatan, niewidoczny zrazu, rozlegający się głosem w bezmiarach i nocy, przekleństwo bytu ludzkiego wynika z fenomenu, z przemijania, ze zmienności rzeczy, co stanowi podstawę zła w przemijaniu istnień, w zamieraniu żyć na tle tożsamości istnienia w istocie swojej niezmiennej. W ten sposób szatan jest tutaj twórcą wielości kształtów, z których każdy indywidualnie przemija i ginie.

I oto człowiek, a jego niedola stanowi triumf szatana, który otoczył się złudą i kłamstwem. Nie jest tylko złudą i kłamstwem sam fakt przemijania, co stanowić może podstawę dostateczną pesywizmu. Z drugiej strony nie ulega kwestji, że to stawanie się nieustanne, w którem tkwi szatan bytu, jest twórcze, a zatem i szatan jest twórcą i jako taki cierpi, tworząc, cierpi bólem artysty, który cierpiąc, tworząc i niszcząc, doznaje przytem czystej rozkoszy tworzenia. Jego dziełem twórczem jest ludzkość, którą uważa za dzieło swoje znikome w fakcie przemijania jednostek, a wieczne ze względu na rodzaj. Najboleśniejszą ironją i złem w tem wszystkiem byłby sam instynkt rozrodczy stworzeń, byłaby sama pędna, ślepa wola do bytu, byłaby sama ziemska miłość, mająca na celu rozmnażanie gatunku. Mówi tu szatan:

— Rozkosz ma potworna
w wszystkie rozkosze płodzeń się rozwiela
i tworzy błędnych żyć niezmierne roje.
Rozumiesz, czemu bezmyślny kwiat mnoży
się w nowe kształty? Czemu każdy tworek
jest twórcą kształtów do siebie podobnych?
Dlaczego robak zna sposób rodzenia?

W tem wszystkiem tkwi istota bytu, jego chamska i bezwzględna siła egoistyczna, która dla zachowania siebie może zabijać i niszczyć życie naokół, jest to kainowość natury, jakby powiedział Słowacki, jest to ów grzech pierworodny istnień, w tem wszystkiem tkwi zaś triumf i śmiech szatana.

Przejdziemy teraz do ludzi. Człowiek — to maleńki twór szatański i cień mizerny, żmija, dysząca z rozkoszy, której męką bawi się szatan, której rozkosz jest „głupia i beztwórcza". Szatan w nienawiści swojej do ludzi gardzi nimi, ludzie, jego zdaniem, nie chcą być ślepi, jak zwierzęta, a twórczymi być nie mogą i w rezultacie są niczem. Postęp ludzki pogłębia ludzką niedolę i doprowadzi ludzkość do tego, że przeklnie sama siebie i wygubi się bez litości. Mówi szatan:

— Czemże jest postęp?.. Szaleństwo w pozorach
szukania prawdy. Pochód, kroczący
w tył; trud ogromny, by poznać jajeczko,
z którego wykluł się świat, trud genjalny,
co, patrząc naprzód, wciąż się cofa, aby
poznać, co było, kiedy świat się rodził.

aż w rezultacie dojrzy kiedyś trupa, podobnie jak w Kordjanie, gdzie nazywa szatan ziemię trupem chaosu.

Ludzkość jednakże cierpi, a to cierpienie jest radością szatańską bytu. Problemat cierpienia był problematem zasadniczym, który zwrócił uwagę na fakt, że cierpienie może być czynnikiem podnoszącym duszę, ale też i upodlającym. Stawia tu autor ten sam problemat romantyczny i każe mówić szatanowi tak o męce ludzkiej:

Męka to beztwórcza,
gnie ludzkie karki, lecz nie podnosi,
uczy w proch padać, nie rozniecać burze
i wichry ciskać; jęk wydziera z piersi
i łamie resztki mocy, ze mnie danej.

na skutek czego każdy miał prawo zostać wyznawcą takiej religji, jaka mu się podoba — przynajmniej de jure.

Nastała wielka wojna, przyszła okupacja niemiecka, a z nią i powrót jezuitów do Polski. Rozpoczęła się ich gorliwa działalność we wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa polskiego. Lecz dla ekspansywności tego zakonu pola pracy było za mało, odnowili i odświeżyli starą, zapomnianą i zaniedbaną ideę unji kościoła wschodniego z Rzymem.

Oto leży przed nami tygodnik: „Przegląd Powszechny", organ jezuitów krakowskich za ostatni kwartał roku ubiegłego. Znajdujemy tam artykuł, który właściwie jest referatem, jaki prezes papieskiego „Instytutu Wschodniego" w Rzymie, M. d'Herbigny, wygłosił na kongresie welhradzkim 1.IX.1924 r.

Przedewszystkiem zauważyć się daje odrazu ton, w jakim ten katolicki duchowny mówi o prawosławnych, ton łagodny, przyjacielski. Autor nazywa rosjan wszędzie prawosławnymi, a nie jak zwykle dotychczas u nas się praktykowało — schizmatykami, wyższych duchownych —biskupami i arcybiskupami, a nie, jak zwykle do tej pory — władykami — „którzy choć nie połączeni urzędowym węzłem, lecz cierpień i krwi świadectwem nie przestawali łącznie z synami kościoła katolickiego cześć i hołd oddawać Chrystusowi". Wspomina się dalej w tym artykule, jak obecny papież, jako nuncjusz w Warszawie, „zapoznawszy się rychło z warunkami, w jakich znajdowali się Rosjanie... prosił Benedykta XV, by mu pozwolono było udać się do Moskwy... aby, jak niegdyś przez mękę Chrystusową, tak obecnie przez krew rzymską (podkr. nasze) odnowiła się i objawiła się jedność wyznawców Chrystusowych".

O tę „jedność" z Rzymem zabiega się teraz energicznie i zaprasza się do niej Rosjan prawosławnych grzecznie, po przyjacielsku. Ta jedność nikogo nie skrzywdzi, ona „da się uskutecznić bez jakiegokolwiek upokorzenia własnego, bez odrzucenia jakiejkolwiek wyznawanej przez nich prawdy dogmatycznej, lecz przez uzupełnienie w jedności z kościołem powszechnym tego skarbu, którego bez ich (t. j. rosjan — przyp. nasz) winy pozbawił ich polityczny antagonizm bizantyjski, choć trwali przez czas dłuższy ze stolicą Rzymską i kościołem katolickim".

Cóż to za „skarb", który pozyskują prawosławni w unji z Rzymem? Pozostawia się im wszystkie dogmatyczne prawdy nietknięte, a więc: komunję pod obiema postaciami, małżeństwo duchownych, nabożeństwo w języku narodowym, czytanie biblji, odrzucenie filoque — o cóż więc chodzi jezuitom w tej gorliwej akcji?

Chodzi im o jeden „skarb"; a tym skarbem ma być, rzecz oczywista — papiestwo wraz z jego nieomylnością i jego urządzeniami. W papiestwie widzą jezuici ten skarb, tę siłę i potęgę kościoła rzymsko-katolickiego.

„Kościół ten, — czytamy dalej — stając się wszystkiem dla wszystkich, każdego z osobna stara sie zjednoczyć z Chrystusem, szanując i zachowując wszystko, cokolwiek w ojczystym obyczaju i tradycjach jest pobożnego, dobrego, prawdziwego i słusznego. Skoro są słowianie, niechże słowianami pozostaną. Należą do obrządku wschodniego, niech obrządek wschodni w całej jego krasie zachowają... Niech dobrze zrozumieją, że zjednoczenie z Kościołem powszechnym ani nie poniżża godności biskupiej, lub patryarszej, ani jej nie dławi, ani w żaden sposób nie umniejsza" i t. d. i t. d.

Praca misyjna wśród rosjan prawosławnych przyno-
z Kościołem powszechnym ani nie poniża godności bis-
tolicy—jak przyznaje się sam autor artykulu—są zawsze jeszcze stosunkowo nieliczni i rozproszeni po całym świecie" — pomimo wysiłków „zakonu św. Bazylego, nowej kongregacji Studytów... Zgromadzenia Asumpcjonistów, Benedyktynów, Redemptorystów, i jezuitów, a także Dominikanów i Franciszkanów". — A tymczasem oczekiwanie, by „ułatwić powrót do Kościoła, gdy jakaś znaczniejsza grupa wiernych w Rosji lub na emigracji, może ze

---

i pyta w dalszym ciągu szatan, jak romantyk:

> Jakiż sens życia, co znosi cierpienia,
> a nie jest twórcą cierpienia? Psie życie,
> trud niewolnika, gdy gnie się przed losem,
> skomląc, by szpony wpijał najgłębiej.
> Piękne cierpienie jest, lecz dla olbrzyma,
> gdy na karła bolu spadnie brzemię,
> spłaszczy się, garbem wystając nad ziemię —

a takiem jest cierpienie ludzkie, beztwórcze i nędzne w swem upodleniu. Pozatem ludzkość zżera dostatecznie nienawiść, która w wyłączności swej i egoizmie, staje się nawet miłość ludzka.

Wogóle Szatan z Ofiarowania jest zaprzeczeniem Boga, jest negacją samą w sobie, jest potężny i wielki, staje się niejako duszą świata, od której odrywa się dopiero cząstka, szatan ziemi. Jest on spokojny i dumny, a nawet podniosły i piękny, tkwi on w samym bycie jako konieczność zła, o Boga zazdrosny nie jest, imienia jego się nie boi, czem przypomina Masynissę z Irydjona, swoją powagą i spokojem, swoją równowagą i mocą. Z takim to Szatanem miał stoczyć bój o ludzkość Łukasiński, ale nie stoczył i tu, zdaniem mojem, poemat się załamał. Ponieważ grzech jest przyrodzonym, właściwym stanem duszy ludzkiej, miłość absolutna przeto, którą ma Łukasiński, rozwiana przed oczyma ludzkości, odebrałaby jej szczęście ludzkie, które nie może stać się wolnem od zła. Tak postawione zagadnienie stwarza właściwie kwadraturę koła i Łukasiński, tytan wszechmiłości, który chce porwać ludzkość w swoje objęcia, który z szatanem walczyć chciał uroczyście i któremu sam szatan przyznał, że mógłby swoją miłością zbawić ludzkość, teraz wchodzi z szatanem w namowy i zobowiązuje się, że miłości swej jako broni nie użyje, że ludzkość zawezwie słowem do miłości, podczas gdy szatan wezwie ją do nienawiści. Łukasiński w momencie swego zaklęcia do ziemi maleje niewspółmiernie do samego siebie, łamie się w bezsilnej męce i powtarza słowa m i ł u j c i e s i ę z taką bezsiłą i bólem, jakby już sam w nie wcale nie wierzył. Z tytana i bohatera przemienia się w męczennika i proroka, zwiastuna dobrej nowiny, której nikt nie słucha. Szatan i Łukasiński, otoczony rojem duchów i aniołów, rzucają swoje zaklęcia gdzieś w przestrzeniach nad ziemią, w odpowiedzi na nie zrywa się ludzkość, lecz nie do miłości, tylko do dzieła zniszczenia, do wielkiej wojny światowej, do mordu i zawieruchy dziejowej, do męki na szeregi pokoleń. Łukasiński cierpi. Szatan triumfuje. Ale potem znowu jaśnieje świętość jego i wielkość w radości doskonałej, kiedy w rezultacie wojny, wszczętej w imię nienawiści, staje sie zadość sprawiedliwości dziejowej i zmartwychwstają ludy uciśnione i bezwolne, a upadają zaborcy i gnębiciele. Prawda, że widok ten w niczem nie odbiera pewności siebie szatanowi, który wróży wojny i mordy stokroć jeszcze straszniejsze aż do samozatracenia się ludzkości kiedyś, ale Łukasiński w ludzkość wierzy i w wierze tej pozostaje mocny do końca. Jego zdaniem ludzkość jest w szatanie tą właśnie cząstką Boga, która sie najpierw o Boga upomnie i do Boga powróci. Ludzkość, jego zdaniem, wydźwignęła się potęgą duszy ze stanu zwierzęcia „zaczęła marzyć o Bogu i niebie", stęskniona w męce miłosnej za Bogiem żyje, a chociaż upada i grzeszy, po upadku każdym i grzechu wstaje potężniejsza w tęsknocie swojej do prawdy i miłości. Mówi Łukasiński:

> zanim w Chrystusowe
> wszyscy sie loty dźwigną, może góry
> w proch się rozsypią, lecz kiedyś przyjść musi
> czas, gdy się ziemia o niebo pokusi.

Szatan natomiast twierdzi, że Łukasińskiego gmach marzeń wielkich w gruz się rozsypał, że „wyzwolenia kościół w cyrk krwawy błaznów rozpłaszczył się, strupiał", że triumfować będzie zło, że nawet Polska, podniesiona do potęgi, narówni z innymi, zasiądzie z nimi do stołu zbrodni, po wylanej krwi przyjdą dni gorsze, niedola pogłębi się ostatecznie — bo ludzie muszą przeklinać i nienawidzieć. Walka to nierozegrana, jak widzimy, wierzy w swoje Łukasiński, wierzy i szatan, a ziemia, zawieszona między wezwaniem do miłości i do nienawiści, czeka na swoją przyszłość. Która wiara zwycięży, nie wiemy, zaś

swym biskupem na czele zgłosi się"—pozostaje w sferze marzeń i życzeń pobożnych p. M. d'Herbingny'ego i jemu podobnych, i zapewne długo jeszcze w tej sferze pozostanie.

Nie pomogą w danym wypadku ustępstwa i kompromisy na tle dogmatycznem i obrządkowem ze strony rzymskiego kościoła, które tylko świadczą o jego lekceważeniu podstawowych zasad nauki chrześcijańskiej, nie pomogą zachwalania, obiecanki, zapraszanie, nęcenie wprost i wciąganie niechętnych różnemi nieodpowiednimi sposobami, które dowodzą, że tam „cel uświeca środki", a celem tym jest wiara w papieża, bóstwo-człowieka, w którego „nieomylność" większość katolików mocno powątpiewa.

Nic tu nie wskórają kazuistyczne dowodzenia, „jak nawet dla samej narodowości dużo mniej pożytku przynosi Kościół wyłącznie narodowy, zależny z konieczności od przewrotów politycznych i jak byłaby korzystną dla Rosji jedność z Kościołem katolickim". Tu chodzi bowiem o coś głębszego, o coś, co dotychczas stale tylko powiększało przepaść pomiędzy Wschodem a Zachodem, a co w daleko większej mierze przyczyniło się do rozłamu na Zachodzie w wieku XVI. Obłudą i nieprawdą jest spychanie na protestantów winy za to, że rosjanie nienawidzą rzymskich katolików, papieża nazywają antychrystem, a Rzym — Mekką i t. p. Do tego przyczynili się swem postępowaniem sami katolicy ze swem duchowieństwem na czele. Dość wspomnieć stosunki kościelne na Kresach Wschodnich i na Chełmszczyźnie, urządzanie poprostu krucjat na prawosławnych, zabieranie przemocą im świątyń itp.—aby się przekonać, że kto sieje wiatr—burzę żąć będzie. Czem jest wobec tego, jeżeli nie faryzejstwem, obliczonem tylko na efekt zewnętrzny, kiedy tutaj na miejscu prawosławnych się prześladuje, a tam na kongresach nawołuje się do miłowania ich i do okazywania im miłosierdzia; kiedy z jednej strony zabiera się im przemocą świątynie, a tam z drugiej—papież chce zlombardować u siebie cerkiewne naczynia i przedmioty poświęcone i uchować je od konfiskaty przez bolszewików, aby w dogodnym momencie spróbować kupić za nie dusze przywiązanych do prawosławia rosjan.

Autor artykułu, M. d'Herbigny, podkreśla wielokroć akcję miłosierdzia papieskiego w czasie klęski głodowej w Rosji, która wszak była połączona z jawnemi celami polityczno-kościelnemi. Jakże blado ta pomoc wydaje się wobec misji amerykańskich ewangelików, którzy stokroć większą pomoc tym nieszczęśliwym okazali, nie myśląc nawet o jakiejkolwiek zapłacie dla siebie lub nagrodzie pod postacią „nawróconych" w głodnem ciele nieszczęśliwych dusz prawosławnych! Ale cóż się dziwić jakiemuś p. d'Herdbingny'emu, który zna Rosję z książek i z gazet, dla którego nieznane są stosunki wśród prawosławnych u nas w Polsce, skoro niektórzy politycy nasi i to poważni, myślą o podobnej akcji misyjnej, której narzędziem w rękach Rzymu miałaby być znowu ta nieszczęśliwa Polska.

(C. d. n.).

---

niemoc Łukasińskiego w momencie zaklinania ziemi do miłości mimowoli osłabia i naszą wiarę w spełnienie się jego idei. Ale autor staje po stronie Łukasińskiego, to pewna, i kończy się poemat rzutem myśli na daleką metę, w odległą przyszłość, poczem mamy wezwanie do ziemi i modlitwę:

> Ziemio, za naszą tęskną miłość może
> ty się przemienisz w wielkiego anioła
> i głos twój kiedyś o Boga zawoła,
> a Ty jej wtedy nie odrzucisz, Boże!

Nie wiem, świadomie czy podświadomie użyty w wezwaniu tem wyraz — m o ż e — scharakteryzował najlepiej stanowisko samego poety, który pragnie duszą całą zwycięstwa dobra i chce w nie wierzyć, podczas gdy życie podobnej wierze człowieka zdolne jest zadać kłam zawsze i wszędzie... A jednak samo to wezwanie końcowe do ziemi, samo pragnienie promiennej wiary w przyszłość szczęśliwą i radosną człowieka wypływa z samej głębi duszy polskiej, która w mroku swoim i męce samo niebo kusiła wiarą w triumf dobra i prawdy. Przeszła przez otchłanie bólu i krzywd aż do niewiary w lepszy i sprawiedliwy los, ale na samem dnie niedoli i łez nigdy nie straciła wiary w możność przemiany życia, — jakoż na końcu męki, u kresu ciernistego szlaku, po którym szedł polski duch, widniało światło dobra, widniała zorza nadziei, że szczęście rozdzwoni się z wyżyn na zmartwychwtanie ludzkości przez prawdę, miłość i dobro, że wzejdzie Duch nad światem i nie opuści odtąd życia. Tak, był to optymizm, ale po męce, był to optymizm duszy polskiej, znękanej nieraz i smutnej, ale z potężną wiarą w Zmartwychwstanie. Autor Ofiarowania przy wejrzeniu swojem smutnem a często bolesnem na życie stanął jednakże obok tych wszystkich, którzy uderzali kiedykolwiek w ton prawdy naszej zasadniczej, że zło nie zwycięży świata.

Pozatem utwór stoi na poziomie artystycznym, wiersz odznacza się często melodyjnością i rozmaitością rytmu, rymy, nierzadko asonansowe, pogłębiają harmonje wewnętrzną wiersza, akcja żywa. choć djalogi czasem są przydługie — wszystko, obok głębi myśli i zagadnień pozwala wróżyć autorowi dobrą przyszłość.

Kościół narodowy.

Katolicki Kościół Narodowy powstał 27 lat temu w Ameryce wśród emigracji polskiej, jako samoobrona przed zakusami wynarodowienia przez kler rzymski.

Były to czasy najcięższe dla kolonji polskiej, gdy kler rzymski wszelkiemi siłami pragnął wynorodowić kolonję polską, zabraniając nawet modlić się w kościołach w ojczystym języku. Wtedy to zaczęto usuwać język polski, nie tylko ze szkół parafjalnych, lecz nawet kler rzymski piętnował na ambonie tych Polaków, którzy w domu ośmielali się uczyć dzieci języka i dziejów ojczystych. Reakcją na tę antypolską nagankę był właśnie Kościół Narodowy, który nietylko ocalił pół miljona swych wyznawców od wynarodowienia się, ale też istnieniem swem zmusił kler rzymski do zaprzestania akcji przeciw Polsce i Polakom, gdyż aby zrobić konkurencję Kościołowi Narodowemu i kler rzymski wprowadził z powrotem język polski do szkół parafjalnych, chociaż nigdy w takim zakresie, jak jest w szkołach przy kościołach polsko-narodowych. Nieocenione również usługi oddał K. N. ojczyźnie swej w czasie wojny europejskiej.

Kościół Narodowy w stosunku do swej liczebności dał Armji gen. Hallera 2 razy tyle ochotników co Kościół Rzymski.

Gdy pierwszy rząd Niepodległej Polski ogłosił pożyczkę amerykańską, to kler rzymski ją bojkotował, bo zwalczał wówczas „socjalistyczny" rząd Narodu Polskiego. Jedynie Kościół Narodowy za pośrednictwem własnych instytucyj finansowych i gospodarczych poparł wymownie tę pierwszą polska pożyczkę. K. N. z jednakową gorliwością popierał każdy rząd polski prawnie istniejący, bez wzgl., czy to był rząd socjalistyczny czy prawicowy. Pomimo, iż K. N. powstał na tle obrony narodowości polskiej od zagłady, jednak nie jest kościołem szowinistycznym, na sprawy społeczne patrzy nie okiem tego lub owego stronnictwa lub kleru, lecz tak, jak patrzał na nie sam Chrystus Pan.

Obca mu jest wszelka walka partyjna; w kościołach narodowych niema polityki.

Pomimo tak wielkich usług, jakie K. N. oddał polskości jest on prześladowany przez władze administracyjne, szczególniej w Małopolsce, gdzie się najbardziej rozwija, tam policja i prokurator, gdzie tylko i jak tylko może prześladuje i gnębi wyznawców K. N. Za odprawianie nabożeństw skazywano z początku księży narodowych na więzienia, a przeciw wsiom, w których wszyscy mieszkańcy byli wyznawcami tego kościoła wysyłano ekspedycje karne, aby ułatwić, podążającym za nimi misjonarzom jezuickim nawracanie heretyków.

W N. Wiśniczu i w Jaćmierzu wprost strzelano do bezbronnej ludności, aby ich siłą zmusić do powrotu na łono „prawdziwego kościoła". Co prawda, to wszystko już należy do przeszłości, jednak i teraz cenzura krakowska wysila się jak może, wykreśla całe szpalty z „Polski Odrodzonej" — organu „Kościoła Narodowego".

Te wszelkie walki kleru rzymskiego za pośrednictwem władz, z K. N. wywierają odwrotny od zamierzonego rezultat, K. N. coraz bardziej się rozwija, szczególniej na wsi.

J. J.

(Przyp. red.):
Charakterystyczna rzecz, że organizacja ta religijna, pomimo, że się stara usilnie od szeregu lat, że jej ustawy nie sprzeciwiają się prawu państwowemu, że działać się stara na dobro kraju, a nawet jej prowodyrzy nagradzani są za swe zasługi najwyższymi orderami polskiemi — dotychczas przez władze polskie nie jest zalegalizowana. Widać z tego, że na administrację naszą mają decydujący wpływ i od siebie ją uzależniają inne czynniki uboczne. Jakie — domyśleć się łatwo. Smutne, ale prawdziwe!

„U progu świętych drzwi."

Pod powyższym tytułem „Kurjer Warszawski" zamieszcza korespondencję z Rzymu i opisuje całą pompę ceremonji otwarcia t. zw. „świętych drzwi" przez papieża z powodu ogłoszenia „roku świętego". Podajemy ową korespondencję prawie w całości, a to dlatego, aby każdy czytelnik sam sobie wyrobił sąd o chrześcijańskości tego przedstawienia dość pod względem swej okazałości oryginalnego, a pod względem religijnym — bardzo wątpliwej wartości.

Pompa, pycha, teatralność i przepych, — czy może mieć coś wspólnego ze świętością uczuć religijnych? Opis poniżej przytoczony tem bardziej jest dla nas charakterystyczny, ponieważ podaje go autor—gorliwy, jak widać, rzymski katolik, a drukuje go pismo klerykalne.

„Wchodzimy poprzez „Portone di Bronzo" ku Artium bazyliki. Tu ustawione są loże dla dyplomacji, arystokracji papieskiej i prasy.

Na wprost nas znajdują się Święte Drzwi, otwierane tylko na lata jubileuszowe. Pośrodku Drzwi wielki, czarny krzyż...Obok tego krzyża właśnie Papież uderzy swym złotym młotem, dokonywując symbolicznego otwarcia Drzwi i Roku Świętego...

Rozlega się przenikliwy głos srebrnych trąb papieskich... To znak, iż Papież zasiadł na tronie...

Wolno posuwa się papieski orszak. Bogactwo strojów i przepych barw nadaje mu charakter raczej radosny, niż uroczysty. Kapią od złota czerwoni kawalerowie maltańscy i biali kawalerowie Grobu Świętego — zda się, że oba te obrządki rycerstwa papieskiego chcą się wzajemnie wyprzedzić i zaćmić w... służbie Bożej. Czarni, w aksamit spowici szambelanowie dworu papieskiego, wyglądają poważnie i dostojnie. Kostjumy ich ożywiają tylko białe, olbrzymie kryzy, podnosząc powagę i malowniczość stroju. Barwni rafaelowscy w stal zakuci szwajcarzy papiescy otaczają i poprzedzają tron, niesiony wysoko przez ośmiu w czerwone żupany strojnych trabantów. Gwardja papieska cała w czerwieni i granatowa milicja mieszczan watykańskich trzymają kordony, uzupełniając barwność i rozmaitość kostjumów.

W górze — ponad tłumem, na tronie, w białym ornacie i tjarze — Papież.

Niosą Go wolno, a On błogosławi... Kapela kaplicy Sykstyńskiej wykonywa pieśni, trąby srebrne odzywają się swym przenikliwym głosem co czas jakiś. Pochód sunie wolno, stanął, już jest u Drzwi Świętych. Tron papieski zniża się. Papież zeń zstępuje.

Krótka chwila głośnej modlitwy, poczem trzy tradycyjne uderzenia złotego młotka papieskiego—i drzwi padają...

Do Drzwi Świętych zbliżają się prałaci papieskiego dworu. Każdy trzyma srebrną misę z wodą święconą, którą obmywa próg i odrzwia. Po chwili wślad za Papieżem przechodzi cały orszak i rusza środkiem, zebranego w bazylice tłumu...

Szambelanowie i prawnicy świeccy Watykanu, rozpoczynają pochód — czarne aksamity i berety przodują. Za nimi prawnicy duchowni, Rota Kościoła w czerwonych komżach i gronostajowych ornatach. Za nimi wolno plejady prałatów w bieli ornatów i tjar idą biskupi...

Tron papieski, niesiony jak poprzednio, płynie ponad tłumem, który wita go grzmotem oklasków. Papież patrzy w tłum przenikliwie co czas jakiś błogosławi— wówczas tłum chyli się, klęka, i bije oklaski... Za załamaniem bazyliki zniknął pochód, nie widać już jego przepychu, nie widać olbrzymich białych wachlarzy ze strusich piór, nie widać gwardji, ani kawalerów maltańskich, huczą jeno oklaski, grzmią srebrne trąby i echem stokrotnym biją w kopułę bazyliki...

Wspaniały, świetny orszak przeszedł — pozostało tylko echo oklasków i fanfary"...

Z prasy.

EKSKOMUNIKA MODERNISTY i SPALENIE BEZBOŻNYCH KSIĄŻEK.

W „Kurjerze Warszawskim" z dnia 31.I r. b. Nr. 31 została podana depesza z Rzymu treści:

„Oservatore Romano" ogłasza dekret kongregacji inkwizycji, który potwierdza dekret ekskomuniki przeciwko znanemu moderniście, profesorowi historji chrześcijaństwa na uniwersytecie w Rzymie, Ernestowi Bonajuti. Dekret zakazuje mu noszenia szat duchownych, a jednocześnie zabrania wiernym czytania jego nowych książek i czasopism oraz napomina ich, aby nietylko wstrzymali się od czytania niektórych jego pism, ale również nie słuchali jego wykładów".

W „Gazecie Porannej" zaś z dnia 1.II r. b. Nr. 32 została wydrukowana wzmianka treści:

„O tem, że jest w województwie warszawskiem miasto Karczew wiemy wszyscy. O tem, że istnieje tam żydowski zawodowy Związek robotniczy wie niewielu. O tem, że Związek ten ma bibljotekę, a raczej miał ją — wiedziało, poza członkami Związku bardzo już niewielu — w liczbie ich jednak był rabin i cadyk miasta Karczewia.

Pobożny a wysoce biegły w Talmudzie ten mąż, powziął wiadomości nietylko o tem, że Związek posiada bibljotekę, lecz i o tem, że bibljoteka zawiera księgi zgoła nie uczone i pobożne, lecz wielce grzeszne a zgorszenie siejące.

Chcąc ustrzec bogobojną ludność sławetnego miasta przed zgubnemi skutkami demoralizacji, wynikającej z czytania ksiąg nic wspólnego z Talmudem nie mających, a nawet (o zgrozo pobożnego serca) jakowejś (z przeproszeniem) beletrystyki, rabin i cadyk w jednej osobie namówił wiernych zakonowi chassydów, aby spalili owe grzeszne a niepotrzebne dla uczciwych ludzi księgi.

Z wiarą w dobrą swą sprawę, pobożny tłum wtargnął przemocą do bobljoteki, poszarpał i zniszczył część siejących zgorszenie książek, a resztę zgromadził na stosie i z zachowaniem przepisanych obrządków — spalił na stosie.

Kierownicy Związku Zawodowego, zamiast wdzięczności dla tych, co członków Związku przed grzechem czytania ratować chcieli — podnieśli wielki gwałt, a, co gorzej, wystąpili ze skargą do sądu pokoju w Otwocku przeciwko sprawcom zniszczenia majątku Związku.

Sędzia ten uznał, że oskarżeni z art. 547 i 512 nie mieli racji, o czem przekonać się mogą, rozmyślając nad tą sprawą przez tydzień w areszcie.

Przeciwnicy grzesznych ksiąg okazali się jednak również przeciwnikami samotnych rozmyślań i zaapelowali do sądu okręgowego, gdzie rozważanie sprawy wyznaczone było na wczoraj. Ze względu jednak na okoliczność, że wyroki sądu (podobnie jak wyroki losu) są zawsze niepewne —zanim do rozprawy doszło — pobożni chassydzi woleli pogodzić się z bezbożnemi czytelnikami, gorszących ksiąg i wystąpili ze zgodnym wnioskiem, aby sprawę umorzono.

Wobec tego, że prokurator nie sprzeciwił się temu wnioskowi — stało się zadość życzeniom stron obu".

Obydwie wiadomości podajemy bez komentarzy. Każdy z czytelników zechce wyprowadzić sam wnioski. Zaznaczamy tylko, że przytoczone fakty miały miejsce na schyłku ćwierćwiecza XX wieku w Europie. To wystarczy.

* * *

EWANGELICKI KOŚCIÓŁ GARNIZONOWY w WARSZAWIE.

„Kurjer Poranny“ z dnia 1.II r. b. Nr. 32 donosi co stępuje:

„Minister spraw wojskowych W. Sikorski zwrócił się do Ministerjum Wyznań i Oświecenia z prośbą o wszczęcie akcji celem wyjednania u Magistratu m. st. Warszawy decyzji w sprawie przekazania Ministerjum spraw wojskowych cerkwi przy szpitalu Dzieciątka Jezus na ewangelicki kościół garnizonowy.

Odpowiednia odezwa ministerjum spraw wewnętrznych w tej sprawie była przedmiotem narad Magistratu, który ustalił, że budynek byłej cerkwi rosyjskiej w obecnym zniszczonym stanie nie nadaje się zupełnie do użytku, że przebywanie żołnierzy na terenie szpitalnym doprowadzić może do niedopuszczenia rozluźnionego rygoru wśród służby szpitalnej, na czem cierpieli by zarówno chorzy, jak i personel pracowniczy, wreszcie, że z terytorjum szpitala mogą być przenoszone przez żołnierzy do koszar choroby zaraźliwe, tem bardziej, iż tuż obok cerkwi wspomnianej w lokalu zajmowanym ongi przez duchownego prawosławnego, urządzono oddział obserwacyjny szpitala dla chorych zakaźnych“.

Co na to ewangelickie duszpasterstwo wojskowe?

Przecież wojskowość ma do swej dyspozycji gotową, dużą świątynię prawosławną pod wezwaniem św. Olgi w obrębie koszar kawaleryjskich w Łazienkach — obecnie zamkniętą. Jeżeli chodzi tylko o cerkiew prawosławną dla garnizonu, to taka cerkiew jest i czeka tylko na przyjęcie żołnierzy. A może ta cerkiew ma już inne przeznaczenie i powiększy w przyszłości i tak już wielką liczbę kościołów katolickich w Warszawie?

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dnia 8-go lutego r. b. punkt. o godz. 8-ej wiecz., odbędzie się przedstawienie kinematograficzne.—Wstęp dla wszystkich.

Ze Zrzeszenia Polaków Ewangelików.

Odczyty:

1) Dn. 16 lutego 1925, w poniedziałek, o godz. 8 wieczorem

prof. Szerudy

p. t. KOŚCIÓŁ I SPOŁECZEŃSTWO W DANJI

Rozwój protestantyzmu w Danji; prądy religijne w obecnym kościele. Działalność filantropijna. Wpływ kościoła na kulturę. Charakterystyka kultury materjalnej i duchowej duńskiej. Rola uniwersytetów ludowych. Danja a Polska.

2) Dn. 26 lutego 1925, w poniedziałek, o godz. 8 wieczorem

red. E. Sukertowej

p. t. OSTRZESZÓW — ODOLANÓW,

czyli ewangelicy polacy w południowej Wielkopolsce.

Ostrów kaliski. Ostrzeszów — centrum polaków ewangelików, zarys historyczny; stan ewangelików polaków w dobie dzisiejszej. Okolice Ostrzeszowa: Sierocin, Ligota, dom wychowawczy w Marszałkach. Kępno— jego okolice ongiś i dziś. Odolanów centrum pol. skrawka ziemi średnio-Śląskiej. Położenie historyczno-geograficzne. Wioski Śląskie. Ludność jej mowa i zwyczaje. Sytuacja przed dwoma laty i dziś. Szkolna akcja kulturalno-oświatowa. Słowo drukowane. Kwestja odrodzenia.

Odczyty odbywają się w Sali Konfirmacyjnej, Kredytowa 2/4 — wejście od strony kościoła.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Z KOLEGJUM KOŚCIELNEGO.

— Kolegjum Kościelne na posiedzeniu w dniu 29 stycznia r. b. poza sprawami gospodarczemi powzięło następujące uchwały:

1. Wystąpić do Sądu Apelacyjnego o wstrzymanie wykonania wyroku w sprawie przymusowego ubezpieczenia pracowników Zboru w Kasie Chorych.

2. Wobec odmownej odpowiedzi Wydziału Zaopatrywania na wezwanie Kolegjum Kościelnego w sprawie opuszczenia lokalu w domu Zborowym, przy ul. Kredytowej Nr. 2/4, postanowiono sprawę przekazać p. Radcy Prawnemu.

Drogi świata.

Marek XII, 29—31.

Działo się to dawno, bardzo dawno, w krainie mądrych i świętych fakirów. Wielki król Dekanu 10 wcielenie Bramy miał czterech synów. Pewnej nocy Brama objawił się królowi i rozkazał mu, aby wysłał synów swoich w świat i rzekł też: „Rozkaz synom swoim, aby nie schodzili na niziny, gdyż spotka ich śmierć, tylko niech pójdą w kraj górzysty, na wschód słońca“.

Król obudziwszy się wezwał synów swych i spełnił wolę Boga. Pokłonili się tedy synowie królewscy, wzięli bogate dary ojcowskie i poszli w świat.

Szli tak po płaszczyźnie Dekanu prosto, przed siebie; aż oto jednego ranka ujrzeli się na rozdrożu, gdzie cztery drogi, jako ramiona krzyża, biegły w cztery strony świata. Stanęli synowie królewscy, oglądali drogi i namyślali się, którędy pójść.

Oto na wschód słońca prowadziła ścieżka pełna ostów i cierni idącą stromo pod górę. A zasię na południe zoczyli drogę wysłaną różami, na widnokręgu majaczyła święta rzeka, zaś drogą pląsały dziewczęta, wabiąc ich ku sobie. Na zachód słońca widniała droga, prowadząca również w dolinę Gangesu, a wysłana drogiemi kobiercami i suknem, po którem stąpali mężczyźni i niewiasty, i dzieci. Tłum ten głośno wołał braci ku sobie i zachwalał swą drogę: „Chodźcież do nas, będzie wam wesoło, a bezpiecznie, nóg nie skaleczycie o cierń, a smutek nie napełni serc waszych“.

Droga północna płynęła mlekiem i miodem słodkim a wonnym, a zapełniona była mędrcami bogato odzianymi w perły i złoto. „Chodźcież do nas chodźcie — krzyczeli głośno, głosem ludzi wielkich — my mędrcy świata, wszystko znamy, wszystko wytłomaczymy i wszystkiego nauczymy was“. A zasię i ta droga zbiegała w dolinę błotnistego Gangesu.

Rzekł tedy jeden z braci, którego serce było zaślepione na przykazanie Ojca: „Ja idę na południe, tam ziemia rodzi łatwo owoc obfity, a dziewczęta są wesołe i miłe, tam dobędę złoto z daru Ojca mego, a żon nie zliczę“. Drugi rzekł: „Poco tu się trudzić i nogi kaleczyć o ciernie, ja pójdę z tłumem, tam jest on kraj szczęśliwy, tam znajdę oblubienicę“. „Na północ kraina mędrców i ludzi wielkich — rzekł trzeci — tam się nauczę, tam poznam przyszłość i losy świata, tam znajdę prawdziwą wiedzę i nie zmarnuję ojcowizny“.

I odeszli po kolei trzej synowie króla Dekanu, a każdy chciał z sobą zabrać najmłodszego brata. Ale on rzekł im: „Izali nie pomnicie na przykazanie ojcowskie, abyście „zawsze w górskie pięli się krainy“. Ale serca ich były zatwardziałe, śmieli się z niego.

Tedy najmłodszy wstąpił na ścieżkę ciernistą. Szedł wolno schylony pod darem ojcowskim, a osty i ciernie bodły go w nogi. Zaś trzej bracia jego weseli, szczęśliwi ubieżeli szmat drogi swojej, a skarb swój rozrzucili: jeden na dziewczęta, drugi na to, aby lśnić wśród tłumu, trzeci, aby posiąść wiedzę.

Zbliżyło się południe.

Żar słońca był straszny; palił on wszystko i osty i ciernie pod stopami najmłodszego syna króla Dekanu, a róże i kobierce drogie po których kroczyli jego bracia, zaś potok mleka i miodu wysechł i okrył twardą skórzyną swoje łożysko.

Trzej marnotrawni synowie zaczęli pędzić żywot nędzny: żar palił członki ich, języki stwardniały, a towarzysze i przyjaciele zamienili się we wrogów.

Tedy spieszyli się bracia, a biegli ku dolinie świętej rzeki, aby obmyć zbolałe ciało, a napoić usta. Lecz jakiż był ich zawód. Albowiem słońce wysuszyło wody wielkiej rzeki i zamieniło koryto jej na cuchnące bagnisko, pełne krokodyli, złych owadów — i dzikiego zwierza.

Przyszedłszy nad brzeg, trzej bracia rzucili się w wilgotną ziemię, chcąc trochę ochłodzić swe ciało, lecz ziemia parzyła ich, zaś

3. Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Ministerstwa W. R. i O. P. o przyznanie Gimnazjum im. M. Reja pełnych praw gimnazjów państwowych aż do odwołania.

4. Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Magistratu m. Warszawy, że podatek państwowy od nieruchomości Zboru został za rok 1924 umorzony.

5. Przyjęto do wiadomości zawiadomienie Ministerstwa W. R. i O. P. o zezwoleniu na sprzedaż nieruchomości Zboru przy ul. Hożej Nr. 8.

6. Na skutek raportu Kuratora szpitala postanowiono wyrazić podziękowanie rodzinie ś. p. Marji z Machlejdów Patschkowej za hojną ofiarę zł. 2987, złożoną na ufundowanie łóżka Jej imienia.

7. Na wniosek Wydziału Szpitalnego zatwierdzono na stanowisko asystenta chorób wewnętrznych przy d-rze Podkólińskim d-ra Władysława Arciszewskiego.

8. Do Zarządu szpitala postanowiono zaprosić ks. pastora Z. Michelisa.

9. Legaty, zapisane przez ś. p. A. Stelmasiewiczową postanowiono zwaloryzować zgodnie z Rozporządzeniem Prezydenta Państwa z dnia 14.V 1924.

10. Postanowiono wstrzymać się jeszcze od pobierania % od dłużników hipotecznych.

11. Powołano komisję w osobach pp. Jana Wankego, Pawła Hosera, Karola Jenikego i Adolfa Rosińskiego do opracowania wniosków w sprawie ewentualnej sprzedaży nowego cmentarza i nabycia innego, bardziej odpowiedniego placu. Sporządzenie planów posiadanego placu postanowiono powierzyć inż. Jeżowskiemu.

12. Położyć kres akcji niepożądanej z punktu widzenia kościelnego i narodowego, prowadzonej przez intendenta szpitala Zborowego pod firmą Związku Młodzieży Zdecydowanych Chrześcijan

Z KOŁA TEOLOGÓW EWANGELICKICH.

Dnia 1 lutego r. b. Koło Teologów Ewaneglickich obchodziło po raz drugi „święto" od czasu swego powstania.

O godz. 7 p. p. zebrali się w sali bibljoteki wszyscy członkowie w barwach, zarząd zaś Koła w szarfach. Oczekiwano przybycia członków honorowych ks. ks. profesorów wraz z ks. dziekanem, jako protektorem Koła na czele. Z gości zaproszonych zauważyliśmy sympatyka Koła kolegę Jana Buzka. Z poza Warszawy przybył jedynie ks. wikary Galster. Pozostali koledzy z prowincji przybyć nie mogli z powodu przypadającej w dniu tym pracy. O godz. 7 i pół na zaproszenie kol. senjora zebrani przeszli do pięknie udekorowanej emblematami Koła sali jadalnej. W pośrodku stołów biesiadnych zasiedli ks. profesorowie, Zarząd Koła i koledzy, według starszeństwa semestrów. Szereg przemówień wygłoszonych przez ks. ks. profesorów, rozpoczął ks. dziekan życząc Kołu pomyślnego rozwoju i rzucając myśl zebrania odpowiednich funduszów na zakupienie lokalu dla Koła w śródmieściu. Przez sąsiedztwo z ruchliwą częścią stolicy Koło zyskałoby na swej żywotności. Przemówienia przeplatano śpiewem. Hymn studencki „Gaudeamus igitur" wykonał chór Koła pod świetną baturą kol. Kubaczki. Grą na fortepianie popisywali się koledzy Kubaczka i Gutknecht. Podczas wieczerzy wzniesiono szereg toastów na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, prezydenta Wojciechowskiego, ks. biskupa Burschego, ks. protektora i wszystkich ks. ks. profesorów. W jednem ze swych przemówień prof. Semi zwrócił się w serdecznych słowach do kol. Bergera, który przed miesiącem ukończył fakultet warszawski. O północy księża profesorzy opuścili zebranie, żegnani przez gospodarzy, i wszystkich obecnych pieśnią: „Vivant professores..."

Rozpoczęła się druga część wieczoru. Przewodnictwo honorowe objął kol. wikary Galster w pięknych słowach nawołując do pracy dla dobra całego protestantyzmu polskiego, dając szereg cennych wskazówek.

Kolega Berger ze łzami w oczach żegnał się z kolegami zaznaczając, iż z żalem opuszcza ławę „almae matris" i ukochaną bursę.

W imieniu kolegów rzewną przemową pożegnał absolwenta Bergera — kol. Glasenapp.

Święto tegoroczne Koła wykazało, iż coraz bardziej zacieśniają się więzy braterstwa między wszystkimi członkami, którzy obdarzają swych profesorów — przewodników nietylko poważaniem, lecz także uczuciem miłości. Zaiste dzień 1 lutego, to był przepiękny, wzniosły dzień dla wszystkich, biorących udział w uroczystości. Oby takich dni, pozostawiających jaknajmilsze wrażenie, nasze odrodzone Koło liczyło jaknajwięcej. J. K.

---

zły zwierz pożarł tak mędrców i dziewczęta, jak też i tłum szczęśliwy. I zostali samotni, jak głosy rzucone z wierzchołka góry, i zaczęli się skarżyć gorzkiemi łzami na nieopatrzność swoją, a wzywali Bramy, ale on się odwrócił od nich; błagali naturę o litość, ale ta nie wysłuchała ich; wołali dzikiego zwierza, aby ich pożarł, a nie przyszedł.

A tak leżeli w bagnie śmierci i cierpienia, nie mogąc umrzeć— i tak leżeć będą na wieki.

Tymczasem najmłodszy syn królewski radował się. Żar słońca spalił osty i ciernie, co nogi mu kaleczyły, zaś wiatr ochładzał go, a woda kryniczna gasiła pragnienie jego. Szedł długo bardzo, aż dotarł do wierzchołka. Tam ukazał mu się Brama w chwale swojej i rzekł doń dobrotliwie: „Usłuchałeś przykazania mego, a nie znęciła cię ni rozkosz ziemska, ni mądrość jej, a nie zląkłeś się drogi ciernistej i nie poszedłeś drogą tłumu. Za to zabieram cię do siebie, gdzie w szczęściu będziesz się skarbem ojcowskim radował, a smutek nie zajrzy ci w oczy".

A oto natura uciszyła się i słońce miast zajść—zajaśniało znowu na wschodzie, by karać złych, a cieszyć się z postępku dobrych.

Co ty na to Kochany Bracie i Kochana Siostro? I ciebie Bóg wysłał w drogę życia ze skarbem Ducha, i Tyś napewno spotkał drogi rozstajne w swem życiu. Izali poszedłeś, Kochany Bracie i Siostro, tą drogą co najmłodszy syn Bramy? tą drogą ciernistą, tą drogą w górę ku słońcu? Czyś spełnił obowiązek posłuszeństwa przykazaniom Ojca niebieskiego?

O jeśliś nie spełnił tego, to nie czekaj, im dalej tem trudniej zejść z drogi grzechu.

Nie zwlekaj, idź do Boga, nawróć się na drogę prawdziwą, a będziesz napewno, jak ów najmłodszy brat, przyjęty przez Boga i uszczęśliwiony życiem wiecznem.

B. Warmt.

W niedzielę, dn. 8 lutego o godz. 6 pp. w sali Polskiego Klubu Artystycznego (Hotel Polonia, wprost Dworca Głównego) odbędzie się staraniem Zarządu Zrzeszenia Ewangelików Polaków **Mazurska czarna Kawa**, urozmaicona produkcjami artystycznemi. Wstęp dla członków i wprowadzonych gości.

Bliższych informacji udziela Administracja Gazety tel. 183-24.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

— Dnia 1 lutego r. b. zmarła w naszem mieście ś. p. Emilja z Granzowów Temlerowa, wdowa po zmarłym przed paru laty szeroko znanym i zasłużonym przemysłowcu Aleksandrze, i b. członku naszego Kolegjum kościelnego, w wieku lat 89.

...„Tak bywa odpocznienie ludowi bożemu".

MODY A KOŚCIÓŁ KATOLICKI.

Przy wejściu do kościoła pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus", przy ul. Moniuszki, umieszczono następujący napis: „Osobom w stroju, obrażającym skromność i uczciwość chrześcijańską, wstęp do kościoła wzbroniony".

ZGIERZ.

Statystyczne dane w parafji zgierskiej za rok ubiegły 1924 przedstawiają się, jak następuje: Parafja liczy 1500 rodzin, czyli 6500 dusz. Chrztów było 234; w tem: 125 chłopców i 109 dziewcząt. Zaślubionych — 80 par, w tem 15 mieszanych. Zmarło 184 osób: 69 mężczyzn i 49 kobiet; dzieci: 41 chłopców i 25 dziewcząt. Przystąpiło do Komunji Św. 2623 osoby: 1073 mężczyzn i 1570 kobiet. Konfirmowano 175 młodzieży: 89 chłopców i 86 dziewcząt. F.

ŁÓDŹ.

Dnia 25 stycznia w niedzielę, w kościele Ś-tego Jana na zaproszenie wybitniejszych przedstawicieli polskich ewangelików, odprawił nabożeństwo i wygłosił kazanie Ks. Kotula, inspektor krajowy szkół powszechnych z Poznania. Ewangelicy polscy stawili się bardzo licznie. Kazanie wywarło na słuchaczach bardzo dobre i poważne

wrażenie. Po nabożeństwie miłego gościa podejmował obiadem p. dr. Tochterman.

OSTRZESZÓW.

Urlopowanego na miesiąc ks. Banszla, dyrektora seminarjum w Ostrzeszowie, zastępuje pan Biczysko, nauczyciel tegoż Seminarjum.

BERLIN.

Wpływowe klerykalne sfery katolickie usilnie zabiegają o otwarcie w Charlottenburgu (przedmieście Berlina) gimnazjum jezuickiego. Pomimo, że zgłosiło się doń tylko 79 kandydatów, żądają założenia go na koszt państwa.

W państwie pruskiem, gdzie rząd socjalistyczny walczy niemiłosiernie z kościołem ewangelickim, jezuici jednak swój cel osiągają, dzięki centrum katolickiemu w sejmie pruskim.

— W grudniu roku ub. zmarł ś. p. Aloizy Riehl, znakomity profesor filozofji na uniwersytecie berlińskim, przeżywszy lat 80. Ze zmarłym schodzi do grobu wybitny twórca — wespół z prof. Cohenem i prof. Natorpem— neokantyzmu, kierunku, który pragnął ożywić i odnowić zasady filozofji Kanta. Z większych i mniejszych dzieł ś. p. prof. Riehla wyróżniają się: Einführung in die Philosophie der Gegenwart“ i „Der philosophische Kritizismus“. Nad ostatniem dziełem zmarły pracował prawie do ostatnich dni życia swego.

WYGNANIE PATRJARCHY.

Patrjarcha ekumeniczny Konstantyn, został wydalony z Konstatynopola. Ten krok rządu tureckiego wywołał silne naprężenie stosunków między Grecją a Turcją. Grecki prezes ministrów zakomunikował natychmiast izbie wiadomość o wydaleniu patrjarchy i oświadczył, że wydalenie to stoi w sprzeczności z traktetem lozańskim. Dotyka ono uczuć religijnych Grecji i spowoduje trudności w poprawie stosunków między obu państwami. Po przemówieniu premjera zabierali głos przywódcy wszystkich stronnictw. Przywódca unji republikańskiej Papanastasiu wniósł, aby izba uchwaliła protest w tej sprawie pod adresem całego świata. Przywódca liberałów Cafandaris oświadczył, że Grecja z powodu tej sprawy nie zakłóci spokoju świata, ale nie zapomni nigdy tej obrazy. Były generalissimus Pangolos przemawiał w tonie bardzo wojowniczym. Izba uchwaliła rezolucję, protestującą przeciw wydaleniu patrjarchy, i poleciła prezesowi, aby rezolucję tę przesłał parlamentom zagranicznym.

Ateńska ajencja telegraficzna podaje,iż wygnany z Turcji patrjarcha Konstantyn przybył na terytorjum greckie. Wygnanie jego wywarło w całej Grecji bardzo silne wrażenie. Sytuację, wytworzoną przez ten akt rządu angorskiego, uważają za poważną. Rząd grecki nie powziął dotychczas jeszcze żadnej decyzji.

Jenerał Pangolos, były minister wojny, oświadczył w zgromadzeniu narodowem, że od Turcji w sposób pokojowy nie można nic uzyskać. Jedynie w drodze zbrojnej można doprowadzić ją do rozsądku.

WALKA Z RELIGJĄ.

Rząd sowiecki w dalszym ciągu zwalcza religję i wszelkiemi sposobami popiera ruch przeciwreligijny. W ostatnich czasach rozpoczęło się znowu kilka procesów duchowieństwa, oskarżonego o okazywanie oporu władzom sowieckim, o ukrywanie kosztowności kościelnych i t. p. przestępstwa. Propaganda przeciwreligijna również jest popierana przez władze sowieckie.

W Mińsku miejscowy organ komunistyczny „Sierp“ rozpoczął drukowanie „rewelacji“ niejakiego Chrzonowicza, który ma jakoby być byłym księdzem katolickim, a obecnie należy do partji komunistycznej.

W SPRAWIE PAULINUM.

W sprawie zamierzonej przez Rząd Rzeczypospolitej likwidacji zakładu zw. Paulinum, nadeszły identyczne co do treści protesty Holandji, Łotwy i Szwecji. Nie twierdzimy, że mają one wspólne źródło (nie mamy zresztą na to dowodów), ale wspólna inspiracja jest wielce prawdopodobna. O ile słyszeliśmy, protesty te nie zapobiegną wywłaszczeniu zakładu Paulinum, co zresztą jest zgodne z prawem i odpowiada powadze Traktatu Wersalskiego. Nadto sprawa ta leży bezwzględnie w interesie Państwa, ponieważ zakład jest prowadzony w tym duchu, w jakim go może prowadzić pastor Rohde, a przytem piętro tego gmachu zajmuje biuro prasowe niemieckie, będące ogniskiem pracy dla państwowości polskiej usposobionem nienawistnie.

SENTYMENT DLA ŁUŻYCZAN.

900-setna rocznica koronacji Bolesława Chrobrego dała impuls do wyciągnięcia z dziedziny zapomnienia faktu, że w skład ziem koronnych Bolesławą Chrobrego wchodziły ziemie, zamieszkałe przez plemię słowiańskie — serbów łużyckich, położone nad Łabą, obecnie Elbą. Serbowie łużyccy rozpłynęli się z biegiem czasu w morzu niemieckiem. Dziś pozostały tylko szczątki, zamieszkujące na pograniczu Saksonji i Brandenburgji w liczbie nader ograniczonej, nieprzekraczającej 100,000. Odrazu zawiązały się komitety i stowarzyszenia przyjaciół łużyczan. W Warszawie i Poznaniu odbyły się już wiece i uroczyste poranki. Dziwnym wydaje się nam ten ogień słomiany. Czy nie należy energję jednostek skierować w stronę zagadnień narodowościowych realniejszych i bliżej nas się rozgrywających? Z obowiązku kronikarskiego zaznaczamy, że łużyczanie z nad Łaby są wyznania ewangelickiego z małemi wyjątkami.

W SPRAWIE WYDZIAŁÓW TEOLOGJI EWANGELICKIEJ.

W Niemczech odbył się przed niedawnym czasem zjazd w Darmsztacie, na kótrym wysłuchano referatu sprawozdawczego o stanie pertraktacji o zawarcie konkordatu, oraz o układach rządu bawarskiego z kościołami ewangelickiemi, poczem jednomyślnie powzięto uchwałę, wyrażającą zgodę zjazdu na skodyfikowanie praw, dotyczących wydziałów teologji ewangelickiej oraz tak zwanych profesorów wyznaniowych. Oświadczono jednak wyraźnie, że byłoby godnem ubolewania, gdyby stanowisko wydziałów teologji ewangelickiej na uniwersytetach niemieckich zostało narażone na szwank wskutek pogorszenia obecnego stanu prawnego; zachowanie ich bowiem przy uniwersytetach jest niezbędne zarówno dla dobra samych uniwersytetów, jak i ze względu na dobro narodu.

Porządek nabożeństw.

Dnia 8 lutego o godz. 9 m. 15 nab. szkolne w sali konfirm. odprawi ks. Gloeh.

Dnia 8 lutego, w niedzielę Septuagesimae, ordynacja kand. teol. Bittnera i Bergera.

Dnia 13 lutego, 9 rano, Komunja św. w języku niemieckim.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego

Urodzonych: chłopców 2 dziewczynek 2.

Zaślubionych: Tadeusz Czesław Kenig z Natalją Piekarowicz; Roman Leon Arcykiewicz-Zdrodowski z Alicją Marją Hauptmann; Józef Rapp z Rozalją Koss. Erwin Radke z Władysławą Kocik; Gustaw Lau z Anną Juljanną Baumgarten; Artur Stahe z Bronisławą Krzekowiak. Ryszard Karol Hoffmann z Władysławą Szajde; August Retmann z Rozalją Molketin. —

Zmarłych: Otton Korth, urzędn. państw., lat 28; Klara Mazer, krawcowa. lat 22; August Jung, blacharz, lat 62; Natalja Borsch, nauczycielka, lat 63; Emilja Wilhelmina z Granzowów Temlerowa, wdowa po ś. p. Aleksandrze, lat 89.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego“ wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19; przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych listów do redakcji pozostaje dawny: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos“.

Adres drukarni: „Współczesna“ Szpitalna 10, telefon 193-95.